

Zdzisław Gajda



Treściwy zapis encyklopedyczny, który oprócz podania krańcowych dat urodzin i śmierci wyszczególnia, choćby najbardziej precyzyjnie zasługi uczonego, nie oddaje jednak nawet w przybliżeniu jego losu uwikłanego w trudności zewnętrzne i wewnętrzne ludzkiej egzystencji. W Czytelniku, zwłaszcza młodym, może taki zapis wywołać wrażenie, jakoby osiągnięcia poprzedzone były uznaniem, a to ścieliło drogę do dalszych sukcesów, w które życie uczonego obfituje. Nic błędniejszego. W. Szumowski, uzasadniając potrzebę kultywowania prac z historii medycyny, jako jeden z jej elementów wysuwa argument pedagogiczny – zbliżenie się do wybitnej jednostki przez poznanie jej życiorysu, radości i smutków, sukcesów i niepowodzeń ma wybitne znaczenie wychowawcze. Dodać trzeba, że nie zawsze jest to możliwe do osiągnięcia z powodu braku źródeł.

Ten wstęp ma na celu zwrócenie uwagi Czytelnika na życiorys niezwykle pracowitego człowieka, zmagającego się od wczesnej młodości z trudnościami materialnymi, który dzięki niezwyklej sile woli doszedł do czołowej pozycji wśród grona uczonych polskich. Tę „ludzką” stronę życiorysu Bujwida ujawniły najpełniej dopiero wydane kilka lat temu jego pamiętniki zatytułowane „Osamotnienie” (Kraków 1990). Wprawdzie są to „pamiętniki z lat 1932–1942”, ale zawierają reminiscencje z przeszłości, od smutnego dzieciństwa poczynając.

Urodzony w Wilnie w 1857 r., wkrótce, wraz z rodzicami, przeniósł się do Warszawy. Wcześnie osierocony, mając 15 lat, skazany został na pracę zarobkową. Zaczął udzielać korepetycji. Wśród uczennic znalazła się również Kazimiera Klimontowiczówna, z którą podzieli kiedyś życie. Będzie ona wierną towarzyszką wszystkich jego poczyną. Ale to nastąpi w przyszłości.

Na razie miał i trudności materialne, i trudności z nauką. Nie rezygnował jednak. Przygotowywał się pilnie do matury i uzyskał ją w 1877 r. Rozpoczął studia. Pod wpływem prof. Michaiła Szałfiejewa i w jego pracowni, wspólnie z Julianem Kramsztykiem, dokonał szeregu badań chemicznych. Badania uwieńczone zostają pierwszą publikacją w „*Gazecie Lekarskiej*” o powietrzu otaczającym tętnie ciechocińskie. Wielki wpływ wywarł na Bujwida Henryk Hoyer, profesor histologii, który stał się dla niego „wzorem profesora badacza”. W tym to czasie, w pracowni prof. Duszana Lambli (odkrywcy pełzaka – *Lamblia intestinalis*), zajmował się badaniem płwociny w chorobach dróg oddechowych. Wkrótce, nadal jako student, wydrukował w „*Archiv für Pathologische Anatomie und Physiologie*” R. Virchowa rozprawę o alkaloidach występujących w ślinie ludzkiej.

Bujwid odsuwał od siebie wszelkie pokusy: zebrania towarzyskie, teatr, koncerty. Istniała tylko praca. Na piątym roku studiów jego rozprawa „Mikroskopia i mikrochemia płwociny w chorobach dróg oddechowych” (Warszawa 1884) uzyskała złoty medal, i – według opinii Lambli – stała się oficjalnym podręcznikiem dla lekarzy i studentów.

W tym czasie zaczęły nadchodzić pierwsze doniesienia o odkryciu Roberta Kocha bakterii gruźlicy. Hoyer był pierwszym badaczem w Polsce, który barwił prątki gruźlicze; początkowo stosował metodę Kocha, później Erhlicha. U jego boku robił to także Bujwid. W tym okresie Bujwid chciał wyjechać do Kocha do Berlina. Posłał mu swoją rozprawę i otrzymał zaproszenie na sześciotygodniowy kurs bakteriologii. Wyjazd nastąpił w 1885 r. Udział w kursie umożliwiał mu osobiste poznanie wybitnego odkrywcy, jego Instytut Higieny, asystentów i współkoлегów o głośnych później nazwiskach. Po powrocie zorganizował w Warszawie pracownię bakteriologiczną – pierwszą w Polsce.

Rok 1886 przyniósł wiadomości o odkryciu przez Pasteura szczepionki przeciw wściekliznie. Wiadomość tę świat przyjął zrazu sceptycznie (nowa homeopatia?). Tak jak przedtem do Berlina, tak teraz do Paryża pojechał z pomocą Chałubińskiego. Pasteur zrobił na Bujwidzie niezwykle mocne wrażenie. Zauważył także różnicę w reakcji społeczeństwa na odkrycia Kocha i na odkrycia Pasteura. Niestety, porównanie nie wypadło na korzyść Francuzów.

Po powrocie do Warszawy zajął się organizacją Zakładu Szczepień metodą Pasteura, pierwszego w Polsce i pierwszego w świecie poza Paryżem. I tak jak Pasteur, przymuszony okolicznościami, zastosował pierwsze szczepienie na człowieku, tak i Bujwid, przynaglony sytuacją, zaszczepił po raz pierwszy w Warszawie 8-letniego chłopca o nazwisku Traszczak. Wynik był pomyślny.

Bujwid rozbudował pracownię bakteriologiczną, popularyzował także nową dziedzinę medycyny wśród lekarzy na kursach. Wykłady te następnie opublikował. Książeczka „Pięć odczytów o bakteryjach” (Warszawa 1887) stała się pierwszym polskim podręcznikiem bakteriologii lekarskiej.

Na wiadomość o odkryciu przez Kocha szczepionki przeciw gruźlicy znalazł się ponownie w Berlinie. Koch przyjął go z rezerwą. Uzyskał wprowadzenie nieco „płynu Kocha”, ale bez bliższych informacji o jego produkcji. Bujwid przygotował więc własny preparat, nazwał go „tuberkuliną” i posłał do Kocha. Koch przyjął tę nazwę także dla swojego preparatu.

Bujwid bywał w zachodniej Europie dość często. Widywał się z Pasteurem. Po latach napisał o Pasteurze, Kochu i Listerze:

„Znałem osobiście ich wszystkich. Najmniej Listera... Ale z Pasteurem i Kochem było się tak blisko przez lat dziesiątek. Czuło się wtedy, że żyjemy w epoce tworzenia się podstaw nowej gałęzi medycyny, która zaczęła się z pierwszymi pracami Pasteura w roku mego urodzenia 1857”. Po jednej z takich podróży, w oparciu o wzory zachodnie, założył w Warszawie Stację Miejską do Badania Żywności i Artykułów Codziennego Użytku (1891 r.).

Otrzymał propozycję objęcia kierownictwa Stacji Bakteriologicznej w Odesie. Pomógł wówczas w pracach stacji, ale nie związał się z nią na stałe. Jego miejscem była Polska, choć niekoniecznie Warszawa. Oto w 1892 r. Uniwersytet Jagielloński zaprosił Bujwida do objęcia nowo powstałej Katedry Higieny. Pismem z dnia 13 IV 1893 r. został mianowany profesorem, a w następnym roku akademickim podjął swe obowiązki nauczycielskie. Motywem niebagatelnym jego działań był fakt, że w zakres tych profesorskich obowiązków weszła nie tylko higiena, ale i bakteriologia – główna domena jego zainteresowań. Ujawnił to już w następnym roku w programie wykładów z „higieny i bakteriologii” i w takiej formie katedra przetrwała aż do całkowitego usamodzielnienia się tego przedmiotu w momencie powstania Katedry Bakteriologii w 1918 r.

Po przyjeździe do Krakowa uruchomił od razu stację produkcji szczepionki przeciw wściekliznie. Wkrótce po odkryciach Behringa rozpoczął produkcję pierwszej w Polsce surowicy przeciwbłoniczej, ratując tym samym setki polskich dzieci. Początkowo stacja działała w skromnym budynku przy ulicy Strzeleckiej. Wkrótce jednak (w 1905 r.) znalazł dogodne warunki i do pracy i mieszkaniowe we własnym domu przy ul. Lubicz 34. Nadal pracował intensywnie, śpiąc po 5 godzin na dobę, jakby czuł ciężar swego priorytetu wśród bakteriologów polskich. Po latach wspominał: „Byłem przecież towarzyszem pracy tak wielkich odkrywców, jak Koch i Pasteur. Nie dostąpił tego zaszczytu żaden Polak. To ja przecież ich naukę w Polsce spopularyzowałem i wprowadziłem na praktyczne tory”.

Obraz działalności Bujwida, a raczej Bujwidów, nie byłby pełny gdyby nie wspomnieć przynajmniej o ich działalności społecznej. Dążenie do emancypacji znalazło swój wyraz w rozpoczęciu studiów wyższych przez kobiety, co miało swój początek dokładnie przed stu laty – w 1894 r. Studentkami mogły zostać jedynie absolwentki gimnazjów zagranicznych. Przy współudziale Bujwidów powstało pierwsze w Krakowie gimnazjum żeńskie w 1896 r. Wizyta Marii Skłodowskiej, która ze względu na płeć nie uzyskała asystentury

w katedrze fizyki prof. Witkowskiego, w domu Bujwidów, nie była tu bez znaczenia.

Innym przedsięwzięciem była budowa wodociągów miejskich, w którą Bujwid włączył się już w Warszawie. Kiedy zaś powstał nowy międzynarodowy język esperanto, został jego gorliwym krzewicielem.

Naukowo pracował nieustannie, stając się autorem blisko 400 pozycji. Wiedzę swoją dzielił się z innymi – nie żałował czasu na popularyzację nauki zarówno wśród lekarzy, jak i ogółu społeczeństwa.

W czasie I wojny światowej dostarczał szczepionkę przeciw cholerze wojsku austriackiemu, a później legionistom. Dla tych ostatnich zorganizował mały szpital we własnym domu.

Cieniem na życiu Bujwida położyła się niechęć ludzi zawistnych, wśród nich również członków Wydziału Lekarskiego UJ. Wyniknęła stąd przedwczesna emerytura i przejście w stan spoczynku z własnej woli w 1920 r. Zerwanie stosunków z Uniwersytetem nie oznaczało jednak końca czynnego życia, także zawodowego. Trwało ono nieprzerwanie aż do pierwszych lat II wojny światowej. A i wtedy nie zaniechał trudu intelektualnego – kontynuował swoje pamiętniki. Ostatnie zdania napisał na kilka godzin przed śmiercią. Jego ostatnie lata osnute melancholią wspomnień i żalem za utraconą przeszłością i nie spełnionymi zamierzeniami. Towarzyszy ona nam wszystkim. Przecież mało kto może napisać o sobie, tak jak on: „Jednak życia nie zmarnowałem, udało mi się lepiej niż niejednemu z mego otoczenia. Przeżyłem wiele i dożyłem tak późnego wieku, i mogę patrzeć jeszcze na to, co inni po mnie robią i jak się rozwijają sprawy, które ukochałem. Tylko żal, że nie wszystko idzie tak, jak by się chciało”.

Uniwersytet Jagielloński, Collegium Medicum,
Katedra Historii Medycyny i Farmacji
ul. Kopernika 7, 31-034 Kraków